

Dzis
w numerze

■ REMONTOWCY,
RATOWNICY,
RZYKANCY

STR. 2

■ CZY STRAJKÓW MO-
ZEMY UNIKNAĆ?

STR. 3

■ O CZYM MARZY ZAO-
PATRZENIOWIEC?

STR. 4

■ UWAGA — WYPADEK!

STR. 6

■ WAŻNE JAK BRZMI

STR. 7

TRYPOLINA KĘDZIERZYŃSKICH TRYPOLINA AZOTÓW



TYGODNIK
Nr 17 (827)
Rok XXIX
24 kwietnia
1981 r.
Cena 1 zł

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYN”
W KĘDZIERZYŃ-KOZŁU

Milczenie w sprawie projektów ustaw PATENT WIARYGODNOŚCI

Projekty ustaw sejmowych o przedsiębiorstwie państwowym, samorządzie robotniczym i projekt ustawy o związkach zawodowych, które zostały ogłoszone w prasie, nie wywołały dotąd większego rezonansu w naszych zakładach. Duży wpływ na brak większego zainteresowania, a co za tym idzie dyskusji nad tymi dokumentami miała zapewne napięta atmosfera ostatnich tygodni. Wydaje się jednak, że większość pracowników naszych zakładów po prostu nie zna ich treści. Poza opublikowaniem tekstów projektów w prasie, nie podjęto dotąd żadnych działań mających na celu zapoznanie załogi z tymi tak ważnymi dokumentami.

Jak nas poinformowano, dotychczas Zakładowa Komisja NSZZ „Solidarność” nie otrzymała tekstów tych dokumentów i z tej prostej przyczyny nie podejmowała żadnych konsultacji i dyskusji z załogą. Tekstów projektów nie otrzymała także Rada Zakładowa NSZZ „Chemików” czy Samorząd Robotniczy.

Można więc powiedzieć, że za wyjątkiem „Głosu Pracy”, teksty projektów nie zostały wystarczająco spopularyzowane, aby można było wśród załogi podjąć nad nimi rzeczową, konstruktywną dyskusję. Należy więc postawić pytanie czy środki masowego przekazu, a w tym wypadku prasa ma być głównym konsultantem i organizatorem dyskusji nad tak ważnymi dla załóg pracowniczych dokumentami? A są przecież w tych dokumentach podstawowe zagadnienia, niemal fundamentalne zasady przyszłego sposobu zarządzania i funkcjonowania przedsiębiorstw, które wywierają będą wpływ na

kształtowanie się warunków pracy załóg pracowniczych, warunki płacowe, socjalne itp.

W projekcie ustawy o przedsiębiorstwie państwowym kwestią sporną i ciągle dyskusyjną pozostaje opracowanie sprawnego i spójnego systemu zarządzania przedsiębiorstwem, a więc klarownego sposobu powoływania i odwoływania dyrektora zakładu, nie budzącego zastrzeżeń stosunku przedsiębiorstwa do przydzielonego mu mienia państwowego, zasad tworzenia i likwidowania przedsiębiorstwa, kierowania lub raczej sprawowania nadzoru nad przedsiębiorstwem przez jednostki nadrzędne (Zjednoczenie, Narodowy Bank Polski, władze terenowe), rola arbitrażu itp. Precyzując podstawowe zasady systemu, zarządzanie przedsiębiorstwem państwowym w ich kontekście musi być określony zakres uprawnień i rola samorządu robotniczego, a dalej zasady współdziałania ze związkami zawodowymi. Nie wystarczy bowiem lakonicznie (za pomocą hasła) stwierdzić, że załoga uczestniczy w zarządzaniu przedsiębiorstwem państwowym, bo pod tak sformułowaną zasadę można podstawić wszystko i nic. W ustawie o samorządzie robotniczym (a może pracowniczym) winno się jasno określić czy organ przedstawicielski załogi jest najwyższą zakładową władzą, posiadającą uprawnienia powoływania i odwoływania dyrektora zakładu, czy też jest organem doradczym dyrektora, czy jest

(Dokończenie na str. 3)

Robotniczy rodowód

Temat obchodów Święta Pracy — 1 Maja nie jest dzisiaj popularny. Nie świętowanie nam teraz w głowie, bo przecież gnębi nas mnóstwo kłopotów i problemów, z którymi nie bardzo dajemy sobie radę. Nie będę więc usiłował namawiać pracowników do udziału w masowych pochodach, zwłaszcza takich, jakie organizowane były w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Mamy określoną sytuację społeczno-polityczną i ogromne trudności gospodarcze, więc kosztowne organizowanie obchodów 1 Maja byłoby wbrew zdrowej logice.

Mimo wszystko odważę się stwierdzić, że jest to przecież najbardziej autentyczne święto ludzi pracy, a więc nie tylko święto członków partii, jak to usiłują nam tu i ówdzie wmawiać.

Godzi się także przypomnieć, że pierwszymi organizatorami święta robotniczego

przed blisko 100 laty były właśnie nielegalne lub półlegalne związki zawodowe i organizacje robotnicze, które w niezwykle trudnych warunkach organizowały 1 Maja pod hasłami solidarności ludzi pracy. Nawet w najtrudniejszych okresach dla naszego narodu nie zrezygnowały one z obchodów i nie zrywały z robotniczą tradycją. W okresie międzywojennym głównym organizatorem święta majowego była Polska Partia Socjalistyczna (KPP była nielegalna) i klasowe związki zawodowe. Formy obchodów 1 Maja mogą być różne: wiece, pochody, miły tyngi, festyny, składanie wieńców i kwiatów pod pomnikami. Może to być praca w czynnie społecznym dla dobra kraju. Na Opolszczyźnie w związku z 60 rocznicą III powstania śląskiego, święto robotnicze będzie połączone ze złożeniem hołdu powstańcom śląskim.

W. LULEK



MEJDUNEK Z PLACU BUDOWY — INFORMACJE O WZNOWIENIU DWÓCH KOLEJNYCH „OK”

CZYTAJ STR. 2

Współzawodnictwo kół SIT-owskich

Prowadzony od kilku lat przez Zarząd Oddziału SIT PChem. konkurs na najaktywniej pracujące koła tej organizacji w danym roku jest jedną z bardziej atrakcyjnych form oddziaływania na wzrost aktywności oraz inicjatyw na rzecz zakładów, w których koła działają, a także naszej aglomeracji miejskiej. Konkurs ten stwarza członkom 24 kół SIT zrzeszonych w kędzierzyńsko-kozielskim Oddziale SIT możliwości większego zintegrowania się, prezentowania w klubie SIT własnego dorobku.

Regulamin konkursu preferuje — odpowiednio ujmując w punktacji — szczególnie takie działania kół, jak: zorganizowanie konferencji naukowo-technicznej czy sympozjum podejmującego zagadnienia ważne dla rozwoju gospodarczego regionu; organizowanie wystaw w klubie SIT, odczytów i kursów technicznych; organizowanie wycieczek w celu porównania dorobku naukowo-technicznego i wymiany doświadczeń do innych zakładów; zgłaszanie wniosków do nagród NOT-u; organizowanie imprez towarzyskich w klubie SIT.

Na poszerzonym posiedzeniu Zarządu Oddziału SIT, które odbyło się 24 marca br., ogłoszone zostały wyniki współzawodnictwa kół za 1980 rok. I miejsce przypadło kołu SIT przy Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej, które od kilku lat jest niepokonane w tym współzawodnictwie. Koło to zdobyło 934 punkty, a szczególnie wysoko oceniono organizowanie przez to koło konferencji i sympozjów naukowych, uzyskane przez członków koła patenty i nagrody NOT.

II miejsce z dorobkiem 345 punktów w tej klasyfikacji zdobyło Koło Postępu Technicznego przy Zakładach Chemicznych „Blachownia”, notujące wyraźny postęp w swej działalności. III lokata przypadła kołu SIT przy dyrekcji technicznej Zakładów Azotowych „Kędzierzyn” — głównie za zorganizowane wystawy, wycieczki i spotkania naukowo-techniczne. Koło to uzyskało 328 punktów, co świadczy o wzrastającej aktywności jego członków. Prezesem tego koła jest mgr inż. Urszula Gawor, wkładająca dużo zaangażowania w działalność stowarzyszenia. Życzyć należy przewodniczącej koła i jego członkom, by we współzawodnictwie za rok bieżący zajęli I miejsce. H.M.

O ratownictwie chemicznym nie mówi się zbyt często, jako że brakuje ku temu okazji. Należy się z tego cieszyć ale z drugiej strony warto czasem przyjrzeć się bliżej tej istotnej dla życia fabryki dziedzinie. Już samo słowo „ratownictwo” ma zabarwienie emocjonalne i kojarzy się zwykle z interwencją w obliczu zagrożenia, w tym przypadku, wynikającego ze specyfiki pracy chemicznego kombinatu.

Jest to, jeżeli można tak powiedzieć, statutowa powinność Oddziału Ratownictwa Chemicznego. Okazuje się jednak, że ratownicy mają poważne osiągnięcia w dziedzinie zabezpieczenia ciągłości ruchu fabryki. Jest to działalność na co dzień niewidoczna, a jednak niezwykle istotna.

REMONTOWCY, RATOWNICY, RYZYKANCY

Zdarzają się u nas wypadki rozszczelnień instalacji produkcyjnych. Jest to w zasadzie normalne ryzyko prowadzenia określonej produkcji. Likwidacja tych rozszczelnień w normalnych warunkach wymaga zatrzymania instalacji i dokonania naprawy. Wiąże się to jednak ze sporymi stratami produkcyjnymi. Na przykład jedna godzina postoju instalacji zmiany bazy surowcowej „kosztuje” 50 ton amoniaku. Nie trzeba dodawać, że jest to wielkość dość duża tym bardziej, iż postój trwa zwykle więcej niż jedną godzinę.

Najlepszym, ale i najbardziej ryzykownym rozwiązaniem jest likwidacja rozszczelnień podczas ruchu instalacji. No dobrze, tylko kto się tego podejmie? Są tacy ludzie w „Azotach”. Stworzyli grupę „do zadań specjalnych” — jeżeli użyjemy terminologii wojskowej. Zgłosili się na ochotnika. Pracują w różnych wydziałach i w razie potrzeby gotowi są do akcji. Grupa weszła w skład Oddziału Ratownictwa Chemicznego.

Ratownicy muszą spełniać wiele surowych warunków. Wymaga się od nich fachowości, odwagi, refleksu, umiejętności podejmowania decyzji w trudnych sytuacjach. Nie wszyscy chętni mogli wymaganiom tym

sprostać. Przez surowe sito selekcji pomyślnie przeszli **Tadeusz Lorenc, Jan Rogala, Zbigniew Jasiński, Kazimierz Buch i Józef Cyner.** Grupą kieruje **Kazimierz Rożycki.** Pomagają mu w tym **Mieczysław Nowicki, Marian Gnoiński i Mirosław Zarych.**

Jakie motywy kierują tymi ludźmi, by w razie alarmu oderwać się od swojej normalnej pracy i pośpieszyć z pomocą, by ryzykować zdrowie i życie. Chyba nie pieniądze czyli 400 zł dodatku do pensji. Działają tu mechanizmy głębsze. Satysfakcja, patriotyzm lokalny, uczuciowy związek z miejscem pracy, to słowa dziś już nieco wytarte, ale chyba adekwatne do postawy ratowników.

W tym roku interweniowali już kilkakrotnie. Wzywani są tylko do takich awarii, których usunięcie

normalnym trybem pochłonęłyby wielomilionowe kwoty. Najwięcej interwencji było w wydziale półspalania ciśnieniowego. Oto kilka przykładów:

20.03. br. — nieszczelność na impulsie pomiarowym pompy przelaczającej wodę do kotła (ciśnienie 120 atmosfer, temperatura 110°C).

26.03. br. — nieszczelność na kołnierzach zbiornika (ciśnienie 32 atmosfery, temperatura 160°C).

3.04. br. — likwidacja nieszczelności na zaworze przez kazującym impuls do pomiaru stanu wody w kotle (ciśnienie 96 atmosfer, temperatura 160°C).

Podczas usuwania tych wszystkich awarii urządzenia znajdowały się w pełnym ruchu. Nietrudno sobie wyobrazić co by się stało, gdyby rozszczelnienia nagle się powiększyły. Przy tego rodzaju pracach trzeba być skoncentrowanym przez cały czas. Każda nierozważna decyzja, każdy błędny ruch może kosztować życie. Ryzyko stało się więc chlebem powszednim ratowników. Jak stwierdził szef grupy, nie ma dla nich spraw przegranych, takich, o które nie warto byłoby walczyć. (JAW)

Właściciel proszony jest o skomunikowanie się pod nr 21-08, lub odebranie zegarka w dziale dyscypliny zakładu związku azotowego.

Meldunek z placu budowy

Od samego początku śledziliśmy pilnie postęp robót przy wznoszonych dwóch kolejnych „Okach”, przeznaczonych na mieszkania rotacyjne dla młodych małżeństw. Nie tylko my patrzymy na rosnące domy, zaglądamy tu również przyszli lokatorzy. Kolejny meldunek z placu budowy jest optymistyczny. Aż się nie chce w to wierzyć w czasach, w których wszystkie inwestycje posuwają się w iście ślimaczym tempie. A jednak...

Pierwszy budynek — zgodnie z zapewnieniami dyrekcji inwestycji — ma być oddany na przełomie pierwszego i drugiego półrocza. Brygady KZB stan surowy wykonały szybko i sprawnie. Aż miło było patrzeć jak co dzień budynek rósł. Teraz przyszedł czas na „wykończeniówkę”, którą robią brygady naszego ZWRI. Idzie im gorzej, bo też żmudna to robota. Koniec półrocza już niedaleko, nie chcemy być złym prorokiem, ale mamy obawę o dotrzymanie ustalonego terminu.

Z tyłu za pierwszym wznoszony jest drugi budynek. Tu się przeniesli budowlani z KZB. Parter był już gotowy jak nasz fotoreporter robił to zdjęcie, montowano kolejną kondygnację.



W pierwszym z dwóch budowanych bloków mieszkalnych prowadzone są roboty wykończeniowe.

Zdjęcie: B. Rogowski

DYGRESJE

Po zawarciu porozumienia pomiędzy rządem i „Solidarnością”, a także odwołaniem pogotowia strajkowego również w Bydgoszczy, można by odnieść wrażenie, że wszystko powróciło znowu do swojej normy. Życie toczy się normalnie, żalgi fabryk pracują i realizują swoje zadania, rolnicy w przyspieszonym tempie wykonują prace polowe, a ton masowych środków przekazu przestał być dramatyczny i alarmistyczny. Partia przygotowuje się do swojego IX Zjazdu. Rząd

gospodarze, głównie racjonalnie gospodarować posiadanymi zasobami materialnymi. Polacy wciąż zużywają bardzo dużo siły i energii na spory i dyskusje, w wyniku czego brakuje im czasu na przemysłowe racjonalne działanie. Mimo iż od pamiętnych wydarzeń upłynęło 9 miesięcy — twierdzą oni — Polacy uczynili zaledwie pierwszy mały krok w przeprowadzeniu zmian w systemie planowania i zarządzania. Biurokracja wciąż działa mało sprawnie i nieefektywnie. Nie podejmuje się bardziej zdecydowanych działań zmierzających do racjonalizacji zużycia paliw, energii, usprawnienia transportu i pospieszenia rolnictwu z konkretną pomocą.

zów sztucznych, opon i akumulatorów, ale nie wywiązuje się z tych przyrzeczeń. Można by zrozumieć, że jest to niemożliwe gdy chodzi o zwiększenie produkcji na importowanych surowcach chemicznych. Do produkcji nawozów azotowych mamy wystarczającą ilość gazu i energii elektrycznej, lecz nie uczyniono prawie nic aby zwiększyć wydatnie produkcję własną fabryk. Podjęto natomiast kosztowny import nawozów z krajów socjalistycznych, który przyjdzie spłacony innymi towarami.

Mimo kryzysowej sytuacji niewiele się zmieniło w stylu i metodach pracy jednostek nadrzędnych: Ministerstwa Przemysłu Chemicznego,

Pozostają znaki zapytania

czyni wysiłki, aby przynajmniej złagodzić skutki trwającego kryzysu gospodarczego, natomiast związki zawodowe zajęły się swoimi sprawami. Z tych faktów można by wyciągnąć wnioski, że jest wiele spraw, które winny absorbować nasze władze i społeczeństwo do tego stopnia, że by naprawdę zdążyć ku zgodzie narodowej, działaniom mającym na celu poprawić sytuację naszego kraju.

Niestety są to jednak pozory, bo za tym pozornym spokojem w dalszym ciągu trwa wojna plakatowa i toczy się bardzo ożywiona dyskusja, skupiająca jednak wciąż uwagę na krytyce minionego okresu i popelnionych błędach. Temperatura tych dyskusji raz opada, to znowu podnosi się. Niepokojącym zjawiskiem jest to, że wciąż mało jest w tej dyskusji konstruktywnych przemyśleń i wskazań, jak wybrnąć z tej ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj i nasze społeczeństwo.

Wielu zagranicznych obserwatorów nie bez zdziwienia stwierdza, że w Polsce niewiele się jeszcze czyni aby przeprowadzić konieczne reformy

Odnosi się wrażenie, że rząd i społeczeństwo oczekują, iż wiele spraw uda się załatwić i rozwiązać za pomocą ogłoszenia nowych ustaw, a kłopoty zaopatrzenia rozwiążą lepsze zbiory tegorocznych plonów w rolnictwie. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że zagraniczni obserwatorzy mają chyba wiele racji.

Na temat przeprowadzenia niezbędnej reformy gospodarczej wciąż jeszcze toczą się akademickie spory i dyskusje, które jednak nie przybliżają podjęcia dojrzałych decyzji. Uchwala Rady Ministrów Nr 118 (nazywana niefortunnie małą reformą) w niczym nie naruszyła dotychczasowej struktury i form zarządzania, ani też nie dała zakładom przemysłowym niezbędnej samodzielności. Ogromnie dużo mówi się o priorytecie przemysłu pracującego na rzecz rolnictwa i udzielenia mu większej pomocy, lecz więcej w tych dyskusjach i wypowiedziach deklaracji i pobożnych życzeń niż konkretnych, racjonalnych działań. Przykładem może tu być przemysł chemiczny, który od jesieni ubiegłego roku wciąż deklaruje większą produkcję nauko-

Zjednoczenia „Petrochemia”, centrali zaopatrzeniowych i zbytu, instytutów i biur projektowych. Wciąż pracują one po staremu, ograniczając się prawie wyłącznie do zbierania informacji i sprawozdań, dzielenia tego, co otrzymują do dyspozycji, nie zaś niesieniem zakładom konkretnej, efektywnej pomocy. Przykładem może tu być nikt nie wręcz zainteresowanie resortu i zjednoczenia przebiegiem opracowania tegorocznego planu, dyskusja nad tym planem oraz zatwierdzeniem go przez KSR. Ten nadal utrzymujący się biurokratyczno-instrukcyjny styl działania jednostek administracyjnych i nadrzędnych instancji partyjnych, bądź co bądź w niezwykle trudnych warunkach, udziela się po trochu także kierownictwu zakładów i zakładowej instancji partyjnej. To powoduje, że uwagi zatóg zakładów pracy i społeczeństwa nie udało się skupić na sprawach najważniejszych dla gospodarki narodowej. W naszych zakładach taką sprawą jest wzrost produkcji nawozów azotowych. Tymczasem czynnik czasu i efektywność działania są podstawowymi warunkami przezwyciężenia trudności.

OGŁOSZENIE

Niedawno na terenie zakładów znaleziono zegarek dam-

Kierownikowi Działu Prawnego — mgr. **Marianowi Kwakowi**, serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

składaj, współpracownicy

„TKA”

Na wstępie muszę zaznaczyć, że to co piszę poniżej, jest wyjątkiem moim poglądem na sprawę. W dobie powrotu do demokracji nie mogę sobie pozwolić, aby z nieuzgodnionym zdaniem, bodaj z większością członków „Solidarności”, którą w pewnym sensie reprezentuję, występować na forum publicznym, jako głosem organizacji. Dlatego liczę się z tym, że wyznaczenie swojego „credo” może nie zyskać aprobaty większości załogi, zwłaszcza, że chodzi mi o strajk, z którym w ostatnich dniach marca stanęliśmy oko w oko.

Aby sobie wyrobić stosunek do tego drażliwego pojęcia, uważam za niezbędne zrobić pewne założenie. Otóż nie ma „sierpnia 1980 r.”, nie ma „Solidarności”, a więc życie w naszym kraju toczy się wg. „scenariusza” właśnie sprzed przełomowego sierpnia. W świetle tego, co zostało ujawnione, w sposób wiarygodny, sądzę, że nie muszę — a nawet nie mogę ze względu na „objętość” — przypomnieć wszystkim, co targało naszym codziennym życiem. W tym miejscu wolę nie pisać o wodzy fantazji i przepowiadać co by było z nami np. za lat 5. Uważam jednak, że dla wyważenia odpowiednich wniosków należy choćby w sposób lapidarny przytoczyć pewne fakty, które wywołały tak brzemienne skutki. Ze spłotu zagadnień chcę wyodrębnić sprawy, które moim zdaniem wywołały najbardziej destrukcyjny wpływ na całość stosunków społecznych i ekonomicznych Polski. Główne zło upatruję w strukturze władzy.

I tak, działalność rządu była pod kontrolą organu, który jemu podlegał. W Biurze Politycznym PZPR za siadła przewodniczący CRZZ. Wiele stanowisk partyjnych i administracyjnych piastowała ta sama osoba. Dla pełniejszego obrazu trzeba dodać, że dochodzenie do stanowisk w wielu wypadkach było manipulacją mechanizmami wyborczymi czy tzw. układami, a nie wynikało z woli ogółu społeczeństwa. Część do władzy pchali się ludzie o niskiej etyce i bardzo słabym przygotowaniu do pełnienia ważnych funkcji państwowych, co w konsekwencji przyczyniło się do tego, że szybko stawali się zarozumiali i

autokratyczni. Co gorsze, że zdając sobie sprawę ze swojego dyletancstwa, z całą bezwzględnością tępił tych, którzy przerastali ich rozumem. Ponadto nie zaniedbywali budowania strukturalnych zapór, które uniemożliwiały jakąkolwiek społeczną kontrolę ich działalności. Cóż więc z tego, że naród widział nieuchronnie zbliżający się kryzys i ostrzegali, kiedy tzw. decydenci trwoniąc majątek narodowy byli głusi na wszelkie sygnały. Demagogia, dogmatyzm już nie tylko cechował władzę wysokiego szczebla, ale

tem ludzi, którzy tej władzy pragnęli za wszelką cenę? Osobiście uważam, że zjawiska występowały równolegle. Zdaje sobie sprawę, że tak krótki przegląd ujemnych stron naszego życia społecznego jest za ledwie przyczynkiem do bardziej wnikliwej oceny wielu problemów. Tutaj jednak wyrażam swoje zafascynanie do czytelnika, że w dobie tak wielkiego dopływu informacji wszelkie moje niedopowiedzenia uzupełni on sobie z codziennej prasy i bogatych materiałów wydawanych przez regionalne organy „Solidarności”.

ne siły wsteczne, którym odnowa wcale nie jest na rękę. Powiem szczerze, że mnie szarego obywatela Polski goryczą napawa świadomość, że władza nie zapobiegła samowoli swych przedstawicieli, którzy w Bydgoszczy dopuścili się znieważenia godności ludzkiej i pogwałcenia praworządności. W tej sytuacji klasa robotnicza musi mieć w swym ręku oręż, którym będzie walczyć o swój byt. W moim przekonaniu prawo do strajku jest jak skalpel w ręku chirurga. Czy chirurg zawaha się kroić delikwenta, gdy wie, że innymi metodami pacjenta wyleczyć się nie da? Mój stosunek do tego operacyjnego działania, jakim jest strajk, jest zdecydowanie negatywny, ale jeśli choroba społeczna nie ustępuje pod wpływem łagodniejszych zabiegów, innego wyjścia nie widzę.

Czy strajków możemy uniknąć?

wszedł do praktyki codziennej podrzędnych urzędników. Czyż można się dziwić, że na tle z dnia na dzień pogarszającej się sytuacji w kraju oraz biorąc pod uwagę wypadki nie tak odległej historii lat 1956, 1968, 1970 i 1976 — w wielu księgach społecznych zaczęto poszukiwać recepty na zapobieżenie powtarzającym się coraz głębszym kryzysom?

Życie wykazało niezbicie, że samo słowo socjalizm i jego szczytne hasła nie tworzą gwarancji autentycznej dyktatury proletariatu. Fakty potwierdzają, że człowiek jest istotą ułomną i w myśl przysłowia „okazja rodzi złodzieja”, nawet ludzie stojący na „świeczniku” też nie są pozbawieni tej przywary. Tutaj rodzi się pytanie, czy na demoralizację władzy miała wpływ błędna jej struktura, czy też może struktura była dzie-

Tak więc w swych rozważaniach doszedłem do momentu, w którym należy sobie dać odpowiedź na pytanie, co należy uczynić, aby w warunkach socjalizmu ustrzec się ze strony władzy wypaczeń, które stawiają naród w obliczu zagrożenia jego egzystencji?

36-letnie istnienie Polski Ludowej dowiodło niezbicie, że związki zawodowe, które miały być tym hamulcem bezpieczeństwa, pozbawione podstawowej broni jaką jest strajk, są jak przysłowiowy „gigant na glinianych nogach”. Chyba nie trzeba być wielkim politykiem, żeby dostrzec na przestrzeni ostatnich siedmiu miesięcy, jak trudno zaszczerpieć w życie społeczno-polityczne naszego kraju etykę, praworządność, sprawiedliwość i prawdę. Czy gdyby „Solidarność” nie wywalczyła prawa do strajku byłaby w ogóle możliwa odnowa? „Gorące” dni marca dowiodły, że są jeszcze potęż-

Jakkolwiek „gdybanie” nie jest argumentacją, ale nie jest wykluczone, że gdyby prawo do strajku funkcjonowało od początku odzyskania naszej niepodległości, dzisiaj kartka żywnościowa byłaby rekwizytem historycznym, a nie nagą rzeczywistością. Nie strajki na przestrzeni ostatnich miesięcy doprowadziły naszą gospodarkę narodową na dno upadku, ale to, że przez 36 lat społeczeństwo było bezbronne wobec tych, którzy pograżali go na tym dnie. Jeżeli odnowa miałaby polegać znowu tylko na nowych deklaracjach władzy i solennych przyrzeczeniach, to byłoby to wyłącznie powtórzeniem działań z okresu wspomnianych kryzysów w latach minionych. Dlatego z całym przekonaniem twierdzę, że w imię dobra narodu, pomyślności Ojczyzny i interesu całej wspólnoty socjalistycznej trzeba uznać, że program „Solidarności” stanowi jedyną rekojmie ochrony przed kolejnym okresem „błędów i wpaczeń”. Jeżeli władza przyjmie za zasadę w swym funkcjonowaniu, że odpowiedzialna jest nie tylko przed Bogiem i historią, lecz szczególnie przed narodem, wówczas prawo do strajku będzie wyłącznie zapisem statutowym związków zawodowych, a strajk pojęciem historycznym.

TADEUSZ MIGDA

Kątem oka

Grunt to dobry pomysł

Jesteśmy ponoć niezwykle zdolnym narodem do realizowania improwizowanych pomysłów. Z całą pewnością Niemcom, Szwajcarom czy Amerykanom, mimo iż są zasobniejsi w twardą walutę, nigdy nie przyszłoby do głowy kupować licencji np. budowy fabryki — giganta do produkcji ciastek, czy wreszcie licencji do produkcji pierogów. Zdrowy rozsądek nakazywałby unowocześnić przestarzałe piekarnie, niż np. budować piekarnie — giganty. Zresztą po co szukać przykładów daleko... Nikt np. w „Azotach” dotąd nie wyjaśnił czym pomysłem było zakupienie za sumę 5.600 tys. zł japońskich kontenerów plastikowych, których znaczną część trzeba było wyrzucić na śmietnik.

Pomysłodawcom nigdy nie brakuje koncepcji i fantazji. Owocem tej fantazji było zbudowanie obok administracji pawilonu, w którym urzędowo duży sklep odzieżowy, zamieniony później na bar i sklep spożywczy. Poszukując nowych rozwiązań, pomysłodawcy postanowili obecnie zlikwidować sklep spożywczy i zamienić go... jeszcze dokładniej

nie wiadomo na co. I chociaż mamy obecnie większą demokrację, w tej sprawie plebiscytu nie zamierza się przeprowadzić, tak jak to było w sprawie zamiany sklepu odzieżowego na bar.

Łebskich pomysłodawców spotykamy na różnych szczeblach, także wśród robotników. Otóż niedawno (9.04.br.) pracownicy B.P.K. mieli okazję podziwiać pomysłowość pracowników zatrudnionych przy porządkach wiosennych. Pomysł polegał na tym, że robotnicy przy pomocy łopaty wrzucali śmiecie do czerpaka koparki, a następnie kierowca przesuwał czerpak do stojącego opodal samochodu i wysypywał doń śmieci. Czy to nie wspaniały pomysł? Żeby sprzątnąć trochę śmieci trzeba było zaprzęgnąć do roboty czterech sprzątaczy, dwóch kierowców i dwa pojazdy, a także spalić określoną ilość paliw pędnych. Opierając się na tym prostym przykładzie można by sądzić, że w naszych zakładach jest nadmiar sprzętu i taboru samochodowego.

(W)

Mileczenie w sprawie projektów ustaw

(Dokończenie ze str. 1)

władnym samodzielnie podejmować decyzje, w tak istotnych kwestiach jak: uchwalanie planów, prowadzenie polityki zatrudnienia i funduszu płac, czy jest pełnoprawnym organem kontrolnym i reprezentantem załogi wobec władz nadrzędnych i kontrahentów czy też takich prerogatyw nie posiada. W dotychczasowych aktach prawnych (łącznie z Konstytucją PRL) mieliśmy bardzo dużo sformułowań o udziale załogi w zarządzaniu

Któż trafniej mógłby określić i sprecyzować te zasady niż załoga przedsiębiorstwa, głównie zaś przedstawiciele kierownictwa zakładu, organizacji partyjnej, samorządu robotniczego, czy wreszcie związki zawodowe.

Rodzi się więc uzasadnione pytanie czy projektodawcom chodzi o opracowanie przemyślanych, spójnych i dojrzałych aktów prawnych (które razem wzięte dadzą podstawę do przeprowadzenia reformy systemu

PATENT WIARYGODNOŚCI

przedsiębiorstwem, lecz wszystkie one w pewnych okresach stawały się czystą fikcją.

Sporo też zastrzeżeń i wątpliwości budzą niejasne, lakoniczne i niespójne (z pozostałymi i projektami ustaw) sformułowania projektu ustawy, o związkach zawodowych, ich roli i miejscu we współzarządzaniu przedsiębiorstwem, współdecydowaniu o najbardziej żywotnych dla załogi sprawach, a wśród nich takich jak: zawieranie umów i porozumień z kierownictwem, sposobu rozstrzygnięcia sporu np. zasad ogłaszania i odwoływania strajków i rozwiązywania konfliktów (prowadzenia mediacji przez kogo?), współudziału związków zawodowych w decydowaniu o warunkach pracy, gospodarowaniu funduszem socjalnym, kształtowaniu zarobków itp.

planowania i zarządzania przedsiębiorstwami i rzeczywistego udziału załóg w zarządzaniu zakładami pracy), czy też o zamiarostkę z tego co zamierza się w przyszłości stworzyć i realizować.

Gdy więc mówimy o udziale załóg we współgospodarzeniu przedsiębiorstwem i udziale we współdecydowaniu klasy robotniczej o losach naszego kraju, załogi nie mogą być pozbawione udziału w dyskusji i w konsultacji dokumentów dotyczących ich żywotnych interesów, gdyż akty prawne uchwalone bez konsultacji z klasą robotniczą, z załogami przedsiębiorstw, nie będą posiadać patentu wiarygodności.

WL. LULEK

Rok bieżący jest trzydziestym już z kolei rokiem działalności Obrony Cywilnej. Z tej okazji szef Obrony Cywilnej Kraju, wiceminister Obrony Narodowej gen. broni **Tadeusz TUCZAPSKI** przestał wszystkim członkom miejskich, terenowych i zakładowych oddziałów Obrony Cywilnej gratulacje za dotychczasowe osiągnięcia i życzenia dalszych wspaniałych sukcesów w działaniu na rzecz ludowej obronności.

Gdy w 1967 roku zostałem powołany do odbycia ćwiczeń rezerwy w jednej z dywizji zmechanizowanych, ówczesny komendant wojskowy Komendy Rejonowej w Koźlu skarżył się, że pracownicy ZA Kędzierzyn, zwłaszcza inżynierowie, niechętnie odnoszą się do służby wojskowej w rezerwie, tłumacząc się m.in. tym, że są bardziej potrzebni w zakładzie pracy aniżeli w wojsku. Dodaj przy tym, że mimo wszystko zagadnienie obronności należy stawiać przed zagadnieniem pracy, gdyż do 1939 roku też pracowaliśmy, zaniedbując jednocześnie sprawę obronności kraju. Skutek tego był fatalny.

W związku z tym nasuwa się pytanie, co to jest obronność i jakie są zadania OC. Pojęcie obronności nie ogranicza się do dziedzin tylko wojskowych i technicznych przygotowań obrony kraju. Obronność to ogólny system obrony państwa oraz taki stan wszystkich jego instytucji i taki stan obywateli, które razem wzięte pozwalają na skuteczną obronę wszystkich interesów narodu we wszystkich wymiarach, w których może nastąpić ich zagrożenie. Jest to więc stan wszystkich wojsk i służb, stan gospodarki narodowej

Kędzierzyn powierzono mi funkcję społeczną prezesa zakładowego koła LPŻ. Ten średniego wzrostu mężczyzna odznaczał się dyscypliną i zapale do pracy w dziedzinie obronności. Po zewnętrznym wyglądzie i sposobie bycia niemiędruno było zorientować się, że jest to oficer frontowy LWP. W ostatnim dniu marca b.r. odnalazłem go zmęczonego walką i pracą, schorowanego, lecz pełnego jeszcze energii życiowej w lokalu Zarządu Miejskiego ZBoWiD w Kędzierzynie, gdzie nadal działa aktywnie społecznie w kędzierzyńsko-kozielskim środowisku kombatanckim. Bardzo chętnie podzielił się wspomnieniami z tamtych trudnych, pionierskich lat, kiedy to na terenie ZA Kędzierzyn tworzyły się zryby Obrony Cywilnej.

„Do 15 czerwca 1953 roku służyłem zawodowo w LWP jako oficer 12 Dywizji Piechoty. Po przejściu do rezerwy, zostałem skierowany przez WKR Koźle do pracy w Zakładach Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie. Ówczesny dyrektor naczelny Ignacy LIS zaproponował mi, jako byłemu wojskowemu, stanowisko zastępcy szefa sztabu TOPI. Stanowisko szefa TOPI piastował wówczas Marian **LYSAK**. Byłem więc jego zastępcą. De facto zajmowałem się całokształtem prac organizacyjnych niedawno powstałej komórki obrony cywilnej zakładu, czyli jak to w ten czas nazywano Oddziałem Zakładowego Terenowej Obrony Przeciwołticznej — w skrócie TOPI. Wprawdzie zagadnienie to nie było mi obce, gdyż jako oficer piechoty miałem pewny zasób wiedzy teoretycznej i praktycz-

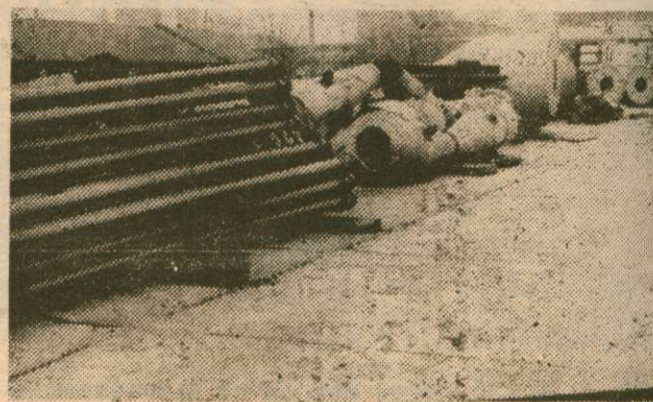
Nie wiem o czym marzą poszczególni pracownicy pionu zaopatrzenia, wiem natomiast, a raczej domyśliam się, czego oczekuje od życia tzw. zaopatrzeniowiec statystyczny. Chodzi mi oczywiście o sprawy zawodowe, gdyż inne, jakkolwiek ciekawe, nie są w tym miejscu najważniejsze.

Wprowadzanie w życie zasad tzw. małej reformy, uwarunkowane jest zastosowaniem szeregu istotnych zmian w systemie zarządzania, w sferze ekonomii oraz w dziedzinie inwestowania. Jako że in-

ustalają dopiero w danym roku, natomiast zamówienia należy składać przeciętnie trzy lata wcześniej. Paradoks oczywisty.

Wróćmy jednak do pytania tytułowego. O czym marzą zaopatrzeniowcy? Sni mi się zapewne taka sytuacja, w której mógłby normalnie pracować. Wiele do szczęścia mu nie trzeba. Mogłyby nawet zostać stare przepisy, byle choć trochę były przestrzegane. Wyobraźmy sobie zatem, że potrzebny materiał zamawia się **NORMALNIE** i **NORMALNIE** nadchodzą dostawy

O czym marzą zaopatrzeniowcy?



Prawidłowe i w miarę szybkie zagospodarowanie materiałów i urządzeń, zgromadzonych w magazynach, to jeden z ważniejszych czynników efektywności pracy przedsiębiorstwa.

Zdjęcie: B. Rogowski

30 LAT OBRONY CYWILNEJ

oraz wiedzy, kwalifikacji i postaw ideowych ludzi, a także stan wszystkich zdelegowanych instytucji państwowych. Obrona cywilna zatem stanowi zespół przedsięwzięć realizowanych przez wszystkie organy administracji i gospodarki narodowej w celu zapewnienia ochrony ludności, zakładów pracy, pomieszczeń i urządzeń użyteczności publicznej, żywności, wody, paszy oraz dóbr kultury przed skutkami współczesnych środków napadu, w szczególności broni masowego rażenia. W okresie pokoju organy i siły OC uczestniczą w zapobieganiu i zwalczaniu skutków klęsk żywiołowych, a także udzielają pomocy w razie większych katastrof i awarii. Do zadań OC należy również współdziałanie w pracach na rzecz gospodarczego rozwoju poszczególnych regionów kraju. Przypominam zatem, że zgodnie z art. 92 Konst. PRL obrona Ojczyzny jest najwyższym obowiązkiem każdego obywatela.

Historia Zakładowego Oddziału OC sięga lat pięćdziesiątych, kiedy to 26 lutego 1951 r. ukazała się ustawa sejmowa powołująca do życia terenową ochronę przeciwlotniczą. Pierwsze ZGR TOPI powstały w ZA Kędzierzyn 17 lipca 1952 r. na mocy zarządzenia Min. Przem. Chem. z dnia 27.05.1952 r. przy jednoczesnym utworzeniu sztabu TOPI. Pierwszym komendantem TOPI był ówczesny dyrektor zakładów, nieżyjący już dziś Ignacy LIS, zaś w skład sztabu TOPI weszli: inż. Z. Jusiński, inż. R. Szudłowski, inż. H. Weber, dr E. Czaplinski, Cz. Szangier oraz K. Warzecha. Pierwszym etatowym szefem sztabu TOPI był Marian **LYSAK**. Następnie funkcję komendantów Zakładowego Oddziału OC pełnili kolejno: Wilhelm **KOSZALKA**, Jan **SZKRADEK**, Stanisław **SIELICKI**, Florian **SKRZYPCZAK** i Czesław **KOWALEWSKI**. Do pierwszych aktywistów Zakładowego Oddziału OC należy zaliczyć: Stanisława **TOBOŁĘ**, Bolesława **ZDUNKA**, inż. Stanisława **MATLAKIEWICZA**, Wilhelmę **KAMBACHA**, Jadwigę **FURMANEK**, Agnieszkę **LARYS** i innych. W mojej pamięci zachowały się jeszcze bardzo wyraźnie granatowe męskie mundury i żeńskie uniformy z emblematami TOPI na złotym tle oraz granatowe furazerkki ozdobione srebrnym orlem.

Z okazji przypadającego w bieżącym roku jubileuszu 30-lecia OC kraju, chciałem zaprezentować Czytelnikom „TKA” młodej generacji, a przypomnieć starszym pracownikom kędzierzyńskich „Azotów”, sylwetkę jednego z organizatorów ZGR-ów TOPI w naszym zakładzie, emerytowanego pracownika zakładu taboru kolejowego Stanisława **TOBOŁY**. Jego nazwisko odszukałem w pozostałych już od starości aktach personalnych działu кадр oraz w dokumentach Zakładowej Komendy OC. Z nim zetknąłem się osobiście w kwietniu 1954 r., kiedy to podjmując pracę w dziale zaopatrzenia dyrekcji budowy ZPA

nej, ale trzeba było przystosować się do nowego środowiska i warunków pracy w cywilu. Z chwilą objęcia powierzonych mi funkcji istniały już dość dobrze zorganizowane służby: medyczo-sanitarna, ochronno-porządkowa i przeciwpożarowa. Dalsze zakładowe grupy ratownictwa TOPI musiałem zorganizować samodzielnie. Z remontowców i warsztatowców zorganizowałem służbę remontowo-budowlaną, z pracowników zatrudnionych w laboratoriach — utworzyłem służbę chemiczną, z obsługi węzła łączności i warsztatów elektrycznych — grupę łączności. Wyznaczonych dowódców grup wysłałem w 1953 roku na kurs toplowski, do Ośrodka Szkolenia Zawodowego w Świątcicach.

Natychmiast po zorganizowaniu służb specjalistycznych przystąpiliśmy do szkolenia obronnego. Zajęcia z zagadnień ogólnych dotyczących obrony cywilnej prowadziłem na zmianę z szefem sztabu TOPI, zaś wykłady dla personelu służby med.-san. prowadzili miejscowi lekarze, dla łącznościowców, strażaków, służby ochronno-porządkowej, remontowo-budowlanej, chemicznej i łączności — inżynierowie poszczególnych służb lub kierownicy wydziałów. Trzeba podkreślić duży zapał i chęć pracy dla obrony zakładu oraz zaangażowanie w tę trudną pracę społeczną. Entuzjazm był niebywały, gdyż udało się osiągnąć pozytywne wyniki w szkoleniu i praktycznym działaniu w terenie na rzecz obrony przeciwlotniczej zakładu. Pierwsze pozytywne wyniki osiągnęli nasi toplowcy w ćwiczeniach eliminacyjnych w Tarnowie, Oświęcimiu i Pionkach.

Prócz prac organizacyjnych prowadziłem ewidencje członków TOPI, sprawozdawać i całą korespondencję dotyczącą naszego oddziału TOPI. Wspólnie z szefem sztabu opracowywaliśmy nieraz po całych nocach plany szkolenia toplowców oraz szczegółowe plany obrony przeciwlotniczej zakładu. Stale kontaktowaliśmy się z działem TOPI Zjednoczenia Przemysłu Syntezy Chemicznej jako naszą jednostką nadrzędną. Przeprowadziliśmy inwentaryzacje znajdujących się na terenie ZA Kędzierzyn schronów betonowych, zabezpieczaliśmy je przed zniszczeniem z myślą o stworzeniu nowej służby schronowej. Wyzaczyliśmy jedną schron znajdujący się obok budynku administracji na pomieszczenie dla komendy oddziału TOPI przystosowując go do pracy w warunkach polowych. Z trudem zaopatrywaliśmy ZGR-y w potrzebny im sprzęt, tj. ubrania ochronne L-1, torby sanitarne, opatrunki, rosze itp. Pracując w tej dziedzinie musiałem też sam uzupełniać swoje wiadomości po linii toplowskiej. W latach 1953—55 ukończyłem dwa kursy szefów sztabów TOPI, które organizowało Ministerstwo Przemysłu Chemicznego

westycje, to temat niezwykle bogaty i rozległy, proponuję skupić się na jednym ich aspekcie, na zaopatrzeniu. Od sprawności i wiarygodności zaopatrzenia zależą cykle inwestycyjne, przyspieszenie lub opóźnienie budowy i wiele, wiele innych, równie istotnych spraw.

Przepisy w tej dziedzinie są tyle dobre, co i wymagające uporządkowania. Zarządzenie nr 32 z 1972 roku ministrów przemysłu ciężkiego i przemysłu maszynowego wprowadziło pewne zmiany w systemie cyklu zamawiania materiałów i urządzeń. W stosunku do wcześniej obowiązujących zasad nastąpił postęp. Skrócono cykle zamawiania materiałów o kilka miesięcy. Zmiany te pozostały jednak tylko na papierze. Terminy przewidziane w zarządzeniu są po prostu nierealne. Co z tego, że zamówienie np. określonego rodzaju rur ma wyprzedzić dostawę o osiem miesięcy, kiedy i tak wiadomo, iż trzeba będzie poczekać 3 lata. Tak jest ze wszystkimi niemal materiałami i urządzeniami.

Gdyby rzeczywiście przestrzegano ustalonych przez zarządzenie terminów, to praktycznie nie byłoby z zamówieniami żadnych problemów. Co więcej, przewiduje się tam również możliwość egzekwowania zamówionego materiału nawet wtedy, gdy portfel zamówień wykonawcy jest już zamknięty. W takim przypadku wykonawca zobowiązany jest do zakupu zamawianego materiału za granicą. Pięknie to wygląda, lecz tylko w teorii.

Taka sytuacja pociąga za sobą szereg niekorzystnych zjawisk, dezorganizujących pracę przedsiębiorstwa. Oto przykład. Każdego roku zakład otrzymuje limit przeznaczony na zakup gotowych dóbr. Chodzi tu o maszyny i urządzenia, składające się m.in. na pojęcie parku maszynowego. Wysokość owego limitu jednostki nadrzędne

Przesyłka wędruje do magazynu i czeka swej kolei. Inne materiały zamawia się z **NORMALNYM**, kilkuletnim wyprzedzeniem i się czeka. Tymczasem inwestycja bierze w łeb i dopiero teraz zaczyna się młyn. Magazyn przepelniony, gwarancje urządzeń przepadają, bank grozi karami. Zaopatrzeniowcy zostają postawieni w stan gotowości. Tym razem nie chodzi jednak o to, by zamówienie gdzieś ulokować lub ponaglić wykonawcę. Teraz trzeba wszystko odkręcać. Trzeba wynegocjować u wykonawcy przesunięcie terminu realizacji zamówienia na czas nieokreślony. Wykonawca zechce, albo nie. Jeżeli mocno zaangażował się w pracę i jeżeli zamówione urządzenie jest nietypowe, to z pewnością nie zechce. Takie są jego prawa. Po prostu wiąże się ze swego obowiązku, do czego przedsiębiorstwo namawiało go usilnie. Pół biedy, jeżeli zamawiane urządzenia są szeroko stosowane. W takim przypadku zawsze znajdzie się ktoś, kto skrzętnie skorzysta z nadarzającej się okazji. Ale i to nie zawsze jest pewne.

Nie trzeba tu chyba dodawać, że tego rodzaju historie mocno komplikują pracę przedsiębiorstw, pracujących dla zaspokojenia potrzeb przemysłu. Zjawiska, o których mowa, są w dzisiejszych czasach czymś niemal powszechnym. Czy się coś w tej dziedzinie zmieni? Nawet specjalistom trudno byłoby odpowiedzieć na to pytanie. Jakiegokolwiek nadzieje na poprawę sytuacji związane są z reformą zasad funkcjonowania gospodarki. Na ile nadzieje te zostaną spełnione pokaże bliższa i nieco dalsza przyszłość. (Jaw)

(Dokończenie na str. 6)

ZAPASY

Z tymi zapasami, to różnie bywa, ale jedno nie ulega wątpliwości — każdy chce je mieć, przynajmniej w obecnej sytuacji. Chce, albo musi. Zresztą, jedną z cech dobrego gospodarowania jest troska o przyszłość. Zapasy materiałów, surowców i części zamiennych były, są i będą. Rzecz tylko w tym, żeby zgromadzone dobra były rzeczywiście potrzebne i zostały właściwie zagospodarowane. Ileż to krwi psują człowiekowi wiadomości o kasacji, złomowaniu, wyrzucaniu na śmietnik. Widać coś nawaliło, czegoś nie dopilnowano. Latwo powiedzieć, ale przecież tysiące i miliony złotych grzęzną w śmietnikach.

Ten dość apokaliptyczny obraz wcale nie jest taki znów wydumany. Raz po raz dowiadujemy się o „śmietnikowych” aferach. Ci, którzy wyrzucają mają za sobą przepisy. Natomiast protestujący mają rację.

Cały czas mówię o tzw. zapasach nieprawidłowych, na które składają się zapasy zbędne i nadmierne. Pierwsze z nich, to materiały, urządzenia, narzędzia niepotrzebne przedsiębiorstwu, drugie zaś oznaczają nadmiar nie wykorzystywanego przez dłuższy czas dobra materialowego.

Zanim powstaną zapasy zbędne — te najgorsze są dla przedsiębiorstwa, bo i kary trzeba do banku odprowadzać — istnieje wiele możliwości pozbycia się niepotrzebnego towaru. Najpierw szuka się chętnych do zagospodarowania wewnątrz zakładów. Może się bowiem zdarzyć, że sprawozdane przez np. bezwodniki materiały, są już niepotrzebne, natomiast przydadzą się w ZBA. Trzeba przyznać, iż wiele takich spraw załatwia się u nas. Kolejnym krokiem w kierunku szukania nabywcy jest oferta wysłana do wyspecjalizowanych central. Te z kolei reagują albo nie, zależy to od zainteresowania innych partnerów. Potem przychodzi kolej na oferty skierowane do spółdzielczości i pracowników ZA. Tu różnie bywa. Największym powodzeniem cieszą się oczywiście takie materiały, które mogą się indywidualnemu nabywcy przydać. Gorzej ze specjalistycznym sprzętem. Tego oczywiście pracownicy kupować nie chcą, bo i po co.

Po przejściu tych kolejnych sit, trzeba pozostałe dobra złomować. I w tym miejscu rodzić się mogą wątpliwości. Dlaczego dobre „na oko” materiały mają ulec zniszczeniu. Zniszczy się wkład pracy, materiał. A z drugiej strony co z tym zrobić, skoro nie ma szans na zagospodarowanie, ani u nas, ani u logo innego. Są to pytania bardzo trudne i nie można chyba dać na nie jednoznacznej odpowiedzi.

Ale to są tylko skutki. Przyczyny sięgają momentu zakupu towaru. Pytanie jest proste: po co kupować cokolwiek, skoro wiadano, że nie zostanie to właściwie wykorzystane? Ano właśnie. Źródłem całego zła, jak się wydaje, jest niesłychanie wydłużony cykl zakupu. Od momentu złożenia zamówienia, poprzez potwierdzenie i tzw. poślizgi, do realizacji upływają 2—3 lata. Bywają jednak i takie przypadki, gdzie okres ten trwa znacznie dłużej. Może ktoś powiedzieć, że duże remonty, inwestycje można zaplanować dużo wcześniej. Zgoda, tylko że życie kieruje się swoimi prawami i niespodzianki nie są niczym nowym w procesie funkcjonowania każdego organizmu gospodarczego.

Kolejna sprawa to inwestycje. W ciągu ostatnich kilku lat obcinanie inwestycji stało się praktyką niemal codzienną. A przecież wcześniej trzeba było zamówić jakieś tam materiały, urządzenia i maszyny. Wykonawca nie zechce anulować zamówienia no i sprawa jest przesądzona. Być może ktoś odkupi część materiałów. Cała reszta natomiast trafia do magazynu. Klasycznym przykładem tego typu sytuacji, żeby daleko nie szukać, są nasze sławne alkohole „OXO” oraz formalina IV—V. Oczywiście, zapasy tego typu trudno zaliczyć do zbędnych, ale nie zmienia to faktu swego rodzaju marnotrawstwa.

W dziedzinie zapasów zbędnych niepoślednią rolę odgrywa postęp techniczny. Okazuje się, że to z gruntu pozytywne zjawisko, może mieć nieoczekiwane następstwa. To samo dotyczy zresztą wdrożenia wniosków racjonalizatorskich. Zamówione wcześniej materiały okazują się niepotrzebne w momencie wprowadzenia zmian technologicznych, czy też konstrukcyjnych. A więc znowu magazyn.

Z tych, a także z wielu innych powodów jasnym się staje, że zapasy zbędne nigdy się nie skończą, są zjawiskiem nieuniknionym. Rzecz jasna problem jest o wiele bardziej złożony, niż może się wydawać. Zapasy można sprzedać, zmniejszyć, ale będą zawsze. Żeby jednak nie stawały się one problemem numer jeden niektórych przedsiębiorstw potrzebne są zmiany w systemie dokonywania zakupów materiałów i urządzeń.

(Jaw)

Nrzypominanie, że nadużywanie pewnych zwrotów prowadzi nieuchronnie do zawężania ich znaczeń, wydawać się może trochę szukaniem dziury w całym. Że tak nie jest, postaram się wykazać na przykładzie pojęcia stosunków społecznych. Wydaje się, że i tutaj zjawisko to wystąpiło. Najczęściej akcentując ekonomiczny aspekt stosunków często zapominało o ich podstawowym, a więc społecznym (ludzkim) wydźwięku. Odnosiło się nieraz wrażenie jakoby stosunki społeczne były czymś, co istnieje poza konkretnymi ludźmi, ponad nimi czy obok nich. W publicystyce stosunki społeczne z reguły traktowano jako zależności zachodzące głównie między dużymi gru-

SŁOWNIK WSPÓLCZESNY

Występują tutaj niejako jednocześnie dwa działania. Działania te wzajemnie się warunkują — powstaje i utrzymuje się między nimi zależność. Tak rozumiany stosunek społeczny cechuje z jednej strony schematyczność, a z drugiej — spontaniczność. Schematyzm stosunku społecznego polega na powtarzalności zachowań ludzi. Powtarzalność ta wynika bądź to z obowiązujących przepisów prawnych (np. regulamin w zakładzie pracy), bądź też są to luźne nie sprecyzowane zasady zachowań będą-

wzajemnych oddziaływań, posiadają one także specyficzną atmosferę, którą szczególnie wyraźnie widać w kręgach i grupach towarzyskich. Stosunkom tym z reguły towarzyszy także bliskość przestrzenna, chociaż zagęszczenie ludzi nie musi koniecznie przyjąć nawiązywania się takich stosunków. Istotną rolę ma tutaj wspomniany już skład ludności i różnice w sposobie życia a także różnorodność pracy i

STOSUNKI SPOŁECZNE

pami ludzi, podkreślając równocześnie zachodzenie ich w procesach produkcji. Do swistego „odhumanizowania” stosunków społecznych przyczyniło się też często stosowane rozróżnienie stosunków społecznych i stosunków międzyludzkich. To abstrakcyjne niewątpliwie rozróżnienie ma na pewno charakter czysto umowny, jednak przy niewłaściwym stosowaniu tych dwu terminów dochodzi nieraz do paradoksu — wydaje się, że stosunki międzyludzkie nie są stosunkami społecznymi.

Charakteryzując stosunki społeczne wspomnieć wypada o tej najbardziej oczywistej sytuacji człowieka żyjącego w społeczeństwie. Każdy z nas żyje i działa pośród innych ludzi. Ciągłe jesteśmy „narażeni” na oddziaływanie innych i sami oddziałujemy. Życie społeczne jest przecież niczym innym, jak tylko ciągłym procesem przystosowywania się do innych, działaniami skierowanymi na innych, czy też reagowaniem na zachowanie innych ludzi. Zastanówmy się czym są faktycznie stosunki społeczne (pojęcie zaliczane przecież do podstawowych we wszelkich analizach społecznych).

Przystępna, a przy tym w miarę pełna definicja stosunku społecznego, ujmując go jako „pewien układ zawierający następujące elementy: dwóch partnerów (jednostki lub grupy), jakiś łącznik, czyli przedmiot, postawę, interes, sytuację która stanowi „platformę” tego stosunku; dalej pewien układ powinności i obowiązków czyli unormowanych czynności, które partnerzy powinni wobec siebie wykonywać”. Stosunki społeczne są więc niczym innym jak tylko względnie stabilną i utrwaloną postacią wzajemnych oddziaływań ludzi wobec siebie. Podmiotem działania jest człowiek, podmiotów oddziaływań na przedmiot (drugiego człowieka), który w swej istocie jest także podmiotem.

ce konsekwencją obowiązujących w danej społeczności norm o charakterze obyczajowym czy moralno-społecznym (np. zajmowanie sobie miejsca w kolejce). O ile schematyczność zachowań wynika z obowiązujących w społeczności wzorów, to spontaniczność stosunków społecznych jest rezultatem osobowości człowieka biorącego w stosunku udział. Stosunki społeczne nie są tylko biernym powtarzaniem obowiązujących schematów. Schematy te są korygowane przez samych ludzi, główną rolę odgrywają tutaj ludzkie uczucia i dążenia, a więc cechy ludzkiej osobowości.

Ludzie nawiązujący określone stosunki łączą się ze sobą na bazie porozumienia, ale równocześnie są zróżnicowani. Różnice te dotyczą czynników naturalnych takich jak wiek i płeć, a także i czynników kulturalnych jak np. styl czy sposób życia. Obok czynników różnicujących stosunki społeczne występują też czynniki przyczyniające się do ich scalania (integracji). Czynnikiem tym jest przede wszystkim wspólna sytuacja. Najczęściej występującą wspólną sytuacją jest wspólna praca. Grupę ludzi pracującą razem łączy nie tylko uczestnictwo w realizowaniu wspólnego zadania roboczego, ale chociażby samo sąsiedowanie ze sobą w codziennej pracy. Ludzie ci podlegają obowiązującym regułom zachowania zarówno formalnym (regulamin) jak i nieformalnym (obowiązujące zwyczaje).

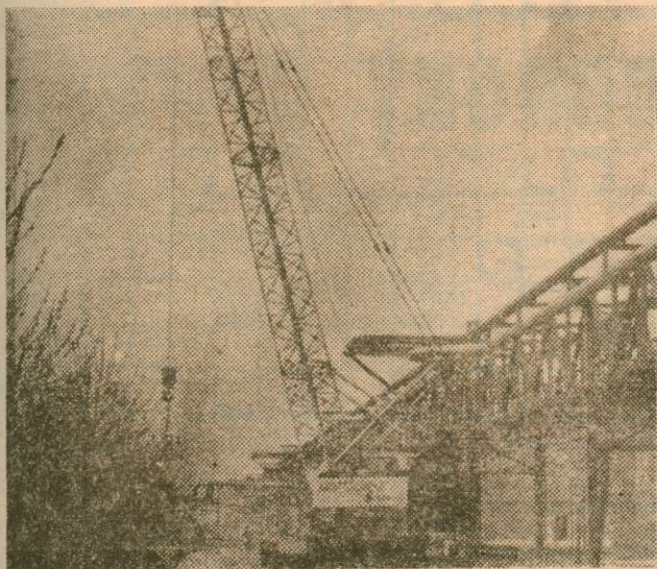
Najbardziej dostrzegalnymi formami stosunków społecznych są stosunki powstające na bazie równości partnerów (np. stosunki towarzyskie i sąsiedzkie) i stosunki powstające na bazie nad- i podrzędności czyli po prostu stosunki władzy. Stosunki powstałe na bazie równości charakteryzują się wielkością

pozycji społecznych. W stosunkach władzy występuje sytuacja gdy jeden z partnerów stosunku ma możliwość podejmowania decyzji, a drugi musi jej podlegać (choć nie musi się z nią zgadzać).

Innym aspektem stosunków społecznych jest ich charakter. Stosunki posiadają albo charakter osobowy (stosunki przyjacielskie), albo charakter rzeczowy (stosunki urzędowe). W stosunkach osobowych główną rolę odgrywają konkretni ludzie (wspomniana już ich osobowość), a w stosunkach rzeczowych rolę tę spełniają stanowiska (urzędy) jakie ludzie zajmują.

Czy stosunki społeczne da się kształtować? Jeżeli tak, to w jaki sposób? Problem ten nieraz był już podnoszony przeważnie w kontekście wychowawczych zadań zakładów pracy. Nieraz prezentowano stanowisko, że uporządkowanie otoczenia (praca, zaopatrzenie, mieszkanie, rozrywka itd.) doprowadzi do powstania dobrych stosunków społecznych. Trudno dać jednoznaczną odpowiedź, czy tak jest w istocie. Niestety, do dziś nie mamy chyba uporządkowanego otoczenia, wystarczą spojrzeć wokół. Stosunki po trosze przypominają nie nową już formułę, że „człowiek człowiekowi wilkiem”. Starożytni mawiali: „zlikwidować przyczynę — zniknie skutek”. Porządkujmy więc to nasze otoczenie jako przyczynę, a skutek może być gdzieś pozytywny. Nasuwa się pytanie dlaczego „może”? Ano dlatego, że obserwacja społeczeństw, które otoczenie to mają już względnie uporządkowane, też nie napawa optymizmem. Wydaje się, że uporządkowane otoczenie jest warunkiem sine qua non, ale nie jedynym powstania dobrych stosunków społecznych. A więc wszystko przed nami...

K. HYNEK



Pracownicy Przedsiębiorstwa Robót Montażowych Przemysłu Chemicznego „Montochem” w Gliwicach instalują kolejną nitkę rurociągu na pomostach zakładowych. Nowy rurociąg posłuży do przesyłania amoniaku.

Zdjęcie: B. Rogowski

UWAGA – WYPADEK!

Pierwsze trzy miesiące bieżącego roku zamknęliśmy ujemnym saldem wykonania tegorocznego planu. Jeszcze bardziej niepokojącym zjawiskiem u progu roku był gwałtowny wzrost ilości wypadków przy pracy. Tylko w dwóch miesiącach br., czyli w styczniu i lutym zanotowano 20 wypadków, z czego 8 lekkich i 12 ciężkich. W analogicznym okresie roku ubiegłego mieliśmy 10 wypadków, z czego 7 lekkich i tylko 3 wypadki zaliczane do wypadków ciężkich. Nastąpił więc dwukrotny wzrost ilości wypadków przy pracy i czterokrotny wzrost wypadków ciężkich. Zdaniem kierownika BHP, mgr. **Tadeusza Bielińskiego** spośród 20 zaistniałych wypadków, 17 wypadków można było uniknąć gdyby w należyty sposób przestrzegano przepisy i instrukcje, zatroszczono się o prawidłowe metody pracy, zadbano o ład, porządek i dyscyplinę, a nade wszystko, poszkodowani mieli więcej wyobraźni i zachowali ostrożność. Brak jeszcze podsumowania ilości wypadków, które wydarzyły się w marcu ale wszystko wskazuje, że nie było lepiej. Gdyby się więc ta tendencja utrzymała w ciągu całego roku (chodzi o wypadki ciężkie), powrócilibyśmy znów do sytuacji, jaką mieliśmy przed kilku laty.

Odrobina wyobraźni i rozważań

Zasadniczym powodem rosnącej liczby wypadków jest rozluźnienie dyscypliny, lekceważenie wykonywania poleceń mistrzów i kierowników przez podległych im pracowników, a także podekscytowanie pracowników napięciem społecznym, trudnościami bytowymi i podejmowaną dyskusją. W wielu przypadkach mistrzowie i kierownicy widząc nieprawidłowe metody pracy i lekceważenie przepisów bhp przed zaistnieniem wypadku, nie mają odwagi ukarać pracowników.

Przeglądając protokoły powypadkowe, które w pierwszym kwartale br. napłynęły do komórki ubezpieczeń rzeczowych i osobowych można stwierdzić, że pracownicy ulegali typowym obrażeniom: złamania lub potłuczenia kończyn, poparzenia oraz różnym obrażeniom. Oto kilka przykładów.

Janina Restel — aparatowa z wydziału azotynu i azotanu sodu 6 stycznia br. myjąc gorącą wodą tacę ściekową pod wieziami absorpcji alkalicznej w pewnym momencie wypuściła z rąk końcówkę węży gumowego, co spowodowało, że gorąca woda wlała jej się do cholewy buta gumowego powodując poparzenie nogi. Pociągnięto to niezdolność do pracy w ciągu 10 dni.

Stanisław Smoleń — spawacz z wydziału remontowego organik wraz z **Janem Szwanke** otrzymali od brygadzysty polecenie pospawania 24 lutego br. nieszczelności rurociągu służącego do przesyłania parafiny z budynku 611 do 615. Na wykonanie tej pracy otrzymali oni pisemne zezwolenie od zastępcy kierownika wydziału wosków. Ponieważ po rozizolowaniu rurociągu nie mogli zlokalizować miejsca nieszczelności, postanowili otworzyć dopływ pary do rurociągu o ciśnieniu 0,6 MPa. Po otwarciu dopływu par **Stanisław Smoleń** stojąc na podeście górnym mieszalnika wosku nr 45 otworzył najpierw króciec spustowy i gdy przekonał się, że jest on za-

blokowany otworzył zasuwę na wlocie do mieszalnika, przez którą wykroplony z rurociągu konresat wody zaczął wlewać się do mieszalnika. W mieszalniku zachodził wówczas proces produkcyjny wosku przy temperaturze ponad 100 stopni. W wyniku gwałtownego odparowania wody nastąpiło spienienie wosku i wyrzucenie go na zewnątrz przez wiązły górny mieszalnika. **Stanisław Smoleń** uciekając z podestu pośliznął się na rozlany wosku i upadł, doznając oparzenia gorącym woskiem dłoni. Zdaniem komisji przyczyną wypadku było samowolne wykonanie przez poszkodowanego prac nie wchodzących w zakres jego kompetencji i obowiązków, do których nie był przygotowany. Wskutek wypadku poszkodowany przebywał 15 dni na zwolnieniu lekarskim.

Franciszek Piechulek — ślusarz wydziału remontowego ZBA Chem. pracując 19 lutego br. na swojej zmianie podszedł w pewnej chwili do stanowiska strugarki obsługiwanej przez **J. Ochudło** w celu przeprowadzenia krótkiej pogawędki. Poszkodowany stając blisko strugarki, którą obsługujący ponownie uruchomił, w czasie nagłego wyciągnięcia ręki z kieszeni doznał skaleczenia palca u dłoni przez nóż służący do skrawania. Wsku-

tek wypadku poszkodowany w ciągu 20 dni przebywał na zwolnieniu lekarskim.

Brygada remontowa torów kolejowych pod nadzorem brygadzysty **Gerharda Kalety** 5 lutego br. przeprowadzała remont toru w pobliżu wydziału saletrzaku. W skład brygady wchodził między innymi **Bogusław Dzierbicki** i **Bronisław Pianka**, którzy dokonywali mowowania szyn do podkładów wkrętami. Podczas wykonywania swoich czynności **Bogusław Dzierbicki** mając na dłoniach rękawice drelichowe uchwycił dłonią wiertło wiertarki podczas gdy **Bronisław Pianka** manipulując przy uchwycie wiertarki przypadkowo uruchomił ją. Spowodowało to pochwycenie palców. Jest to typowy przykład lekceważenia sobie bezpieczeństwa pracy, gdyż nie było potrzeby ani manipulowania wiertarką ani tym bardziej wykonywania wspomnianej czynności przez poszkodowanego. **Bogusław Dzierbicki** w ciągu 20 dni przebywał na zwolnieniu lekarskim.

Wskutek braku zachowania ostrożności przy myciu okna w laboratorium ZSZ wypadkowi uległa **Edeltrauda Wochnik**. (20 dni zwolnienia lekarskiego). Podobnie wskutek niezachowania ostrożności przy przenoszeniu naczynia wypełnionego wrzątkiem, poparzenia stopy drugiego stopnia doznała młodszka kucharka **OUP Kornelia Heindak** (20 dni zwolnienia), zaś wskutek nieuwagi przy zszywaniu worków skaleczenia palca doznała **Iwona Janiak** z wydziału azotynów. Podobnych przykładów braku zachowania ostrożności podczas wykonywania prostych i nieskomplikowanych czynności, w czasie których pracownicy ulegali wypadkom, można by przytoczyć jeszcze kilka.

No cóż, można by apelować o rozsądek i rozważań, ale czy dzisiaj komukolwiek apele trafiają do przekonania?

W. LULEK

Byliśmy pierwsi

W naszym kraju jednym z najważniejszych zadań jest maksymalne zwiększenie produkcji rolnej i tym samym poprawienie żywienia narodu.

Rodzą się więc liczne inicjatywy zmierzające do lepszego zagospodarowania posiadanych zasobów surowcowych i zwiększenia produkcji żywności. Między innymi redakcja „Kuriera” podjęła inicjatywę (poparła tę akcję także telewizja) spopularyzowania i zachęcania rolników, mieszkańców małych miast i osiedli, zakładów pracy i instytucji do zagospodarowania każdego kąwałka gruntu nadającego się pod uprawę.

Akcja ta mogłaby mieć większe powodzenie, gdyby dysponenci ziemią widzieli również potrzebę zagospodarowania gruntów i ułatwienia przeprowadzenia takiej akcji. Na ogół ludzi teraz nie trzeba zbyt zachęcać do podejmowania takich działań, bo skromne racje przydziałów kartkowych zmuszają ich do

podejmowania hodowli trzody, owiec, bydła, drobiu i królików.

Inicjatywa wykorzystania i zagospodarowania nieużytków rolnych nie jest nowa. W kędzierzyńskich „Azotach” od kilku już lat obsiewa się ziarnem lub kukurydzą około 6 ha gruntów, znajdujących się na terenach fabrycznych. Gdy istniała zakładowa tuczarnia trzody, plony z tych gruntów przeznaczone były na paszę. W roku bieżącym obsiano owsem około 3 ha gruntu. Pozostałej części nie można było już obsiać, ponieważ na tym terenie przewidziane są prace inwestycyjne pod przyszłą budowę wytwórni saletrzaku. Plony z zasianego arealu gruntu w br. zamierza się przeznaczyć dla koła łowieckiego na dokarmianie zwierzyny leśnej. Niezależnie od zagospodarowania gruntu, corocznie znaczna liczba pracowników zbiera plony siana z terenów fabrycznych, co umożliwi im hodowlę bydła, owiec czy królików.

(W)



Zaorać i zasiać najwięcej, żeby chleba nie brakowało.

Foto: CAF

Większa pomoc dla inwalidów

Jak poinformował nas Kierownik Ośrodka Pracy Chronionej i Rehabilitacji mgr inż. **Zygmunt Król**, obowiązki instruktora do spraw inwalidów powierzone **Krystynie Jankowskiej** pełniącej równocześnie obowiązki instruktora rehabilitacji zawodowej pracowników. Co prawda w naszych zakładach nie zatrudniamy zbyt wielu inwalidów (około 70 osób, w tym inwalidzi wojenni i osoby, które uległy wypadkom), ale nie mniej jednak ludzie ci wy-

magają większej opieki i zainteresowania się ich pracą i życiem. Dotychczas sprawami tymi zajmowała się organizacja związkowa (co nie oznacza, że sprawami tymi nie mają się nadal zajmować związkowcy) ale są to niekiedy tak specyficzne zagadnienia, że winna się nimi zająć osoba dobrze obeznana z przepisami i możliwościami ich załatwienia. Do takich spraw należy np. dobór odpowiednich stanowisk pracy, przeszkolenie czy przekwalifikowanie, opieka socjalna, współpraca z lekarzami itp. Wszystkie tego rodzaju sprawy w miarę możliwości starać się będzie załatwiać **Krystyna Jankowska**, z którą należy się kontaktować osobiście lub telefonicznie pod nr 30-35. (w)

30 LAT OBRONY CYWILNEJ

(Dokończenie ze str. 4)

w Warszawie. Ponadto w roku 1954 ukończyłem kurs dowódców jednostek topłowskich zorganizowany przez MON w Centrum Szkolenia Wojskowego w Rembertowie. Mimo, że początki były bardzo trudne, praca ta dawała mi zadowolenie i cieszyłem się z pochwał i wyróżnień oraz dyplomów jakie zdobywał nasz Zakładowy Oddział TOPI. — Kończył swą relację **Stanisław TOBOŁA**. Ten zasłużony dla Polski Ludowej i zakładu człowiek, działacz ZBoWiD-owski, ZIW-owski, frontowy żołnierz II Armii LWP szczerzy się posiadaniem wielu odznaczeń bojowych lecz za swą pracę pionierską w szeregach TOPI otrzymał jedynie odznaczenie PCK IV stopnia. Szkoda, że zarówno dyrekcja naszych zakładów, zjednoczenie jak i resort zapomniały o nim i nie postarały się o uhonorowanie go choćby najskromniejszym medalem „Za zasługi dla obronności kraju” czy medalem „Za zasługi dla Obrony Cywilnej”.

W ciągu 30-lecia w zależności od zmieniającej się sytuacji polityczno-militarnej w świecie, zmieniała się nazwa i struktura organizacyjna Oddziału Obrony Cywilnej. W 1966 roku ZGR TOPI przemianowano na Zakładowe Oddziały Powszechnej Samoobrony, a w 1973 roku na mocy Uchwały Rady Ministrów nr 111 z dnia 18 maja na Zakładową Komendę Obrony Cywilnej. Różne zatem były nazwy i różne etapy rozwoju, lecz rzecz nie w nazwach, a w specyfice działań nimi określonych. W okresie 30 lat istnienia OC w zakładzie, w jej szeregach pełniło zaszczytną służbę na rzecz ludowej obronności wielu pracowników z różnych zakładów i wydziałów produkcyjnych, remontowych, inwestycyjnych, czy administracyjnych. Wszyscy oni w większej czy w mniejszej mierze swym zaangażowaniem przyczyniali się do rozwoju Zakładowego Oddziału OC, o czym świadczą licznie zgromadzone w sali tradycji i rozwoju zakładów trofea w postaci pucharów, medali, oznaczeń, proporzów, plaketek, dyplomów, listów pochwalnych, wyróżnień.

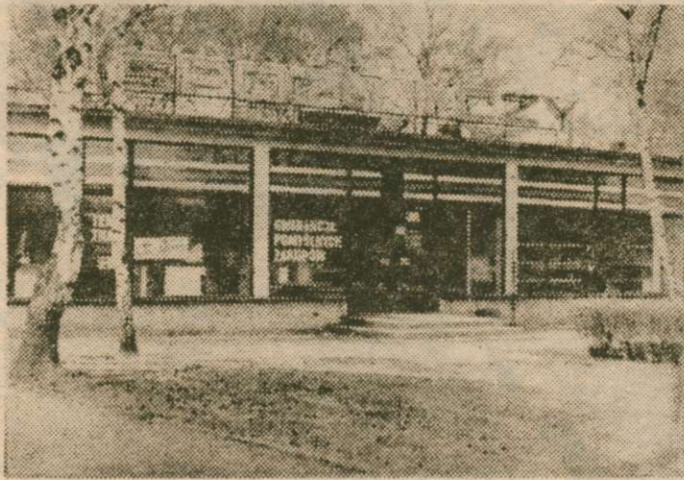
ZBIGNIEW IŁOWSKI

Handel na cenzurowanym

Komu zależy na zwiększeniu napięcia społecznych przez podejmowanie nieodpowiedzialnych decyzji? Wprowadzony system reglamentacji mięsa potwierdza, że administracja wraz z handlem pod względem organizacyjnym w ogóle nie zdają egzaminu. Zamiast zmobilizować wszystkie siły i uruchomić dodatkowe punkty sprzedaży mięsa, zaczyna się obserwowany proces odwrotny. W wielu sklepach spożywczych, gdzie były stoiska garmażeryjne, w których można było kupić wędliny, drób a nawet mięso, zlikwidowano te działy, co silną rzeczą zwiększyło potencjalną liczbę klientów sklepów mięsnych. Biorąc pod uwagę, że przy względnie normalnej sytuacji rynkowej odzuwało się braki w sieci handlowej sklepów spożywczych i masarniczych, obecny system reglamentacji pogłębił tę niekorzystną sytuację. W dniu 8 kwietnia, kiedy to piszę, urywają się telefony, w których ludzie psioszą na wszystkich, którzy cokolwiek mają wspólnego z tą akcją sprzedaży na kartki.

„Jakby dla potwierdzenia nonsensownych decyzji dowiaduje się, że przystąpiono do remontu sklepu spożywczego nr 70 przy administracji Z. A. Przecież można go było wydzielić do rozprawiania mięsa wśród tych pracowników z okolicznych miejscowości, którzy mają trudności z realizacją kartek w swoich miejscach zamieszkania.

Prezydium Komisji Zakładowej „Solidarności” zaraz po



Sklep obok administracji został zamknięty. Oficjalny powód: brak towarów i niskie obroty.
Foto: B. Rogowski

wydaniu kartek na mięso zwracało się do kierownictwa WSS z powyższymi sugestiami. Nasz głos został bez odpowiedzi, a jak fakty potwierdzają odniósł inny skutek. Kto więc rozsiewa zmyślane informacje, że to „Solidarność” była inicjatorem likwidacji tego sklepu?

Według informacji dyr. d/s socjalnych mgr O. Urbanek sklep spożywczy nr 70 został czasowo zamknięty decyzją WSS z powodu braku towaru i niskich obrotów. Jeżeli WSS już zapomniła o bałaganie, jaki powstał przy rozprawianiu tych skromnych porcji wędlin przed świętami Bożego Narodzenia, w którym miała swój niemały udział, niech

sobie raczy przypomnieć ile wywołała tym społecznego niezadowolenia.

Dlatego zwracamy się o natychmiastowe podjęcie działania w celu niedopuszczenia do realizacji błędnych decyzji, ponadto domagamy się szybkiego przetrzepnięcia personelu sklepowego z działów mniej obciążonych do sklepów mięsnych, w których dzieją się dantejskie sceny. Niech wreszcie ludzie odpowiedzialni za organizację handlu zrozumieją, że ich działalność nie może napinać struny społecznej cierpliwości, która jest już u kresu swojej wytrzymałości.

TADEUSZ MIGDA



Dawniej ludzi wsiowych było więcej niż miastowych. Mimo tej zdecydowanej przewagi liczebnej, mieszkańcy wsi nie mieli poważania. Tacy zawsze bowiem kojarzyli się z mało eleganckimi sprawami — spracowanymi rękami, ziemią za paznokciami, błotem na obcasach, zapachem obornika czyli gnoju, małym obyciem w kawiarnianym towarzystwie itp. I

lowymi guzikami, ciemne okulary, ceratowe albo drelichowe gacie z innostronną nalepką, trzewiki do niczego nie podobne i wstyd rodzinie przynosi. Taki ciarach miejski nawet jak na wieś przyjedzie, to tylko po to, aby coś od chłopskiej rodziny wydebić — w gospodarstwie nie pomoże, bo już odwykł od tak prostackiej roboty. Aż dziw bierze, że od papu jeszcze nie odwykł.

Nawet jeśli syn chłopca podtrzyma rodzinną tradycję, to tylko z pozoru. Nie będzie bowiem taki porządny gospodarstwa prowadzić, tylko studia w „Wysrołu” skończy i z miasta będzie wskaźnikami, hektarami, kwintalami i kilogramami nierogaczyn — sterować. Taki już nie będzie

WAŻNE JAK BRZMI

choć czasy się zmieniły, choć po ucieczce ludzi ze wsi do miasta nastąpił odwrotny proces, choć człowiek ze wsi nie jest głupszy, mniej kulturalny i choć mieszka i żyje w gorszych warunkach niż miastowy — zawsze pozostaje wieśniakiem. Spokojna, miastowa praca na państwowej posiadzie — choćby marnej — nadal ma lepsze notowania od wiejskiej, szczególnie mającej rolniczy charakter.

Pół biedy, gdy takie przekonanie, przestarzały stereotyp myślowy burżuazyjnej przeszłości, funkcjonuje w kręgach starych zdziwaczalnych miastowców — gorzej, gdy przyjmują go urodzeni i wychowani na wsi.

Przyjdzie taki do miasta na styczeń, pożyje ze dwa tygodnie i już się wstydy przyznać, że z chłopstwa. Żeby ino. Nawet słowo „chłop” go drażni. Jeśli już musi określić profesję ojca, to wyraża się nadzwyczaj dokładnie i mówi: „rolnik”, choć ojciec nie raz mu tłumaczył, że jest chłopem, a jego syn zawsze będzie symem chłopca. W końcu jak się mówi: samopomoc chłopska, czy samopomoc rolnicza? Dla prawdziwego rolnika zawsze będzie dziwadłem. Ale syn już tego nie rozumie, nawet ubrać się nie potrafi przyzwyczajenie, jak na chłopskiego syna przystoi. Powdzwiera na siebie jakiegoś skórzane lejki z meta-

chłopem, tylko panem inżynierem. Żarica to nikomu nie da, ale jak brzmi. Nawet jeśli już taki syn chłopca wróci w rodzinne strony, to będzie specjalistą uprawiającym, czy jak to się teraz elegancko mówi: produkującym — na dwóch — trzech hektarach... pod szkle.

Strasznie się teraz ludzie wypierają swojego zawodu. Ekspedientka nie lubi, gdy się do niej powie: ekspedientka; woli określenie „sprzedawczyni”. Listonosz życzy sobie zwrotu „doręczyciel poczty”. Technik tylko za inżyniera chce uchodzić. Referenta też już się nie uświadczy tylko samych samodzielnych inspektorów do spraw... Kelner woli, gdy mu się powie: panie „podający”. Jego szef, czyli oberżę szybciej obsłuży, gdy mu się powie panie „nadpodający”. Sprzątaczkę też już dzisiaj nie jest sprzątaczką, mianuje się ona „robotnikiem gospodarczym przy pracy lekcyjnej”.

Już nie wiadomo kto jest „co” i co jest „kto”. Takie pomieszanie nastąpiło, jakby szpital wariatów z wieżą Babel skrzyżowano. A korzystając z tego tylko cwaniacy, lawiranci i różnego pokroju asekuranci zawodowi. Człowiek dobrej woli tylko własami wałsi — a te są teraz w dobrym tonie — i dalej czeka. Łaska wie czeka. (ŁASZ)

Humor Ciekawostki Anegdoty

GWIAZDA

Gwiazda amerykańskiego kina ostatnich lat, 35-letnia Betty Midler stała się wywołując sensację i skandal. Ostatnio kazano sobie płacić gazę w złocie. W londyńskim „Hiltonie” zdjęta bluzkę i pół naga biegła po restauracji. Szczytem jednak był incydent na słynnym uniwersytecie Harvard w USA. Wpadłszy w złość, nie-

oczekiwanie zdjęta majteczki i pokazała profesorom siedzenie. Podobno część szanownego gro na wpadła w... zachwył, bifa bra wo i prosiła o bis.

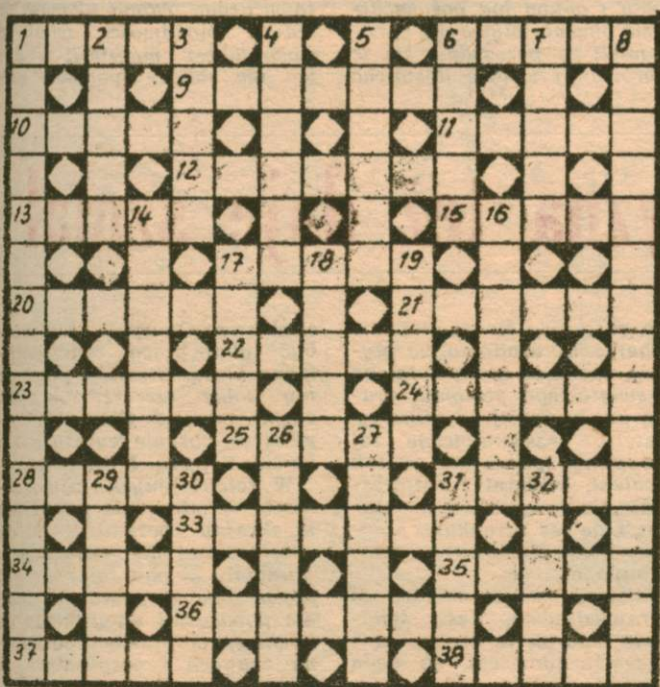
ALIMENTY Z KIESZONKOWEGO

16-letni uczeń z Londynu płaci alimenty dla swego dziecka z kieszonkowego, które dostaje od ro-

dziców. Jego przyjaciółka, matka dziecka, zażądała znacznie wyższych alimentów, ale rodzice chłopca odalił pretensje twierdząc, że on jeszcze nie pracuje i nie ma stałych dochodów.

LILIPUTY

Praski lutnik zbudował instrumenty-liliputy, nad którymi pracował przez dwa lata. Zrobił on skrzypce o długości 4,9 cm, mandolinę — 5,5 cm oraz gitarę o długości 6,6 cm.



KRYŻÓWKA

Poziomo: 1) skupuje kradzione rzeczy, 6) wielki rozlew wód, 9) wypróżniały otwór w pniu drzewa, 10) ułożenie zębów szczęki i żuchwy, 11) klameczek, blagier, 12) podium, 13) górna część tchawicy, 15) metal szlachetny, 17) kamień szlachetny, 20) antonim wody, 21) uroczystość obchodzona na cześć nowożeńców, 22) cienki powróż, 23) otoczenie, orszak, 24) opasuje beczkę, 25) najmniejsza ilość energii promienistej, 28) dziwak, oryginał, 31) nadziwienie, 33) zewnętrzna warstwa przedniej części oka, 34) erudycja,

wykształcenie, 35) biegły w prawie żydowskim, 36) pomieszczenie dla koni, 37) tkanina ubraniowa, 38) część obiadu.

Pionowo: 1) zmiana, przeobrażenie, 2) zdolność radzenia sobie w życiu, 3) część elektromagnesu, 4) cecha, znamię, 5) biegłość nabyta wskutek powtarzania jakiejś czynności, 6) reprezentacyjny gmach, 7) gałąź sztuki widowiskowej, 8) translokacja, 14) zagarnięcie obecnego terytorium, 16) ciężkozbrojna jazda polska z XVI—XVIII w., 17) duży nóż

kuchenny, 18) do wzięcia, 19) oddanie z powrotem, 26) namiot indiański, 27) świeża wiadomość, 29) ciężka choroba zakaźna, 30) piękno, uroda, 31) jednostka pojemności elektrycznej, 32) kamień szlachetny.

„FRANT”

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 15-dniowym od chwili ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie „Kryżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

„Trybuna Kędzierzyńskich Azotów”

Tygodnik — Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych „Kędzierza”. Redaguje Kolegium w składzie: przewodniczący — Henryk Mordak, redaktor naczelny — Władysław Lulek, sekretarz redakcji — Bolesław Karcz, redaktorzy — Janusz Łabus, Janusz Wasiewicz oraz członkowie społecznego kolegium: Władysław Będkowski, Czesław Górski, Jan Malisz, Jan Szkaradek, Zenon Siwiec, Jerzy Piłarski, Maksymilian Michlak, Miroslaw Wrona, Józefa Soltysiak, Andrzej Rygorowicz, Jerzy Bigos i Tadeusz Hordyjewicz, fotoreporter — Rogu-

sław Rogowski, redaktor techniczny — Zygmunt Nowak, korektor — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji: Zakłady Azotowe 47-223 Kędzierzyńskie, budynek Internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118, pokój 109. Telefony: centrala — 320-21 (29) wewnętrzny — 21-65 (sekretariat — redaktor naczelny) oraz 30-19 i 35-19 Telex — 0732331. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redaktorzy przyjmują interesantów codziennie w godzinach od 10 do 13, w soboty do godz. 11. Opol 0760-1300-81 J-1

W oczekiwaniu na system

Dyskusje i emocje dotyczące reformy funkcjonowania gospodarki narodowej jakby nieco straciły na sile. Po kilku miesiącach formalnego obowiązywania 118-ki można już pokusić się o kilka uwag.

W dotychczasowych rozważaniach nad właściwą reformą powszechnie postuluje się zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw państwowych. Przy tej okazji wypada cofnąć się nieco w czasie i wspomnieć, że w tej kwestii dekret z dnia 26 października 1950 r. zawiera szereg rozwiązań prawnych, które wskazują na obowiązywanie zasady samodzielności przedsiębiorstw państwowych. Dla poparcia tego wystarczy przytoczyć przepisy dekretu, przyznające przedsiębiorstwom: osobowość prawną, zdolność prawną jako konsekwencję osobowości, samodzielność organizowania i prowadzenia działalności gospodarczej, uprawnienia do działania na zasadach rozrachunku gospodarczego itd.

Po małej - przed dużą

Sformułowanie zasady samodzielności przedsiębiorstw jest w dekrecie zbyt ogólnikowe i nie obejmuje istotnych elementów decydujących o faktycznym zakresie swobody w działalności gospodarczej, podejmowaniu decyzji ekonomicznych. Wiele spraw w tej materii regulowanych było poza dekretem, innymi przepisami, które systematycznie kępowały wspomnianą swobodę i autonomię. W ten sposób zrodziła się praktyka dyrektywnego, nakazowego i poleceniowego sterowania przedsiębiorstwami.

Uchwała 118 Rady Ministrów z dnia 17 listopada 1950 roku w sprawie zmian w systemie kierowania przedsiębiorstwami — zwana małą reformą gospodarczą — nie spełniła jednak wszystkich oczekiwań. Nie spełniła, bo nie mogła. Mimo, że projektowane założenia reformy zawierają szerzej niż dotychczas rozwiązane aspekty samodzielności przedsiębiorstw, całość rozwiązań prawnych w tej dziedzinie musi stać się jeszcze przedmiotem żmudnych prac legislacyjnych, prac dotyczących szeregu nowych aktów prawnych. Dopiero wówczas założenia reformy gospodarczej będą stanowiły spójny system możliwy do wprowadzenia go w życie.

Powinno to być kompleks aktów prawnych, które obejmowałyby: planowanie, zasady finansowania, tryb prowadzenia inwestycji, funkcjonowanie samorządu, kompetencje naczelnych organów kierujących gospodarką, uprawnienia jednostek nadrzędnych itd. Tylko bowiem w takim systemie, w którym znajdzie pełny wyraz zasada samodzielności przedsiębiorstw i gwarancje prawne jej przestrzegania w praktyce — przewidywana reforma ma szansę powodzenia. Za szczegółowym enumeratywnym sformułowaniem podstawowych kompetencji przedsiębiorstwa przemawiają dotychczasowe złe doświadczenia na tle ogólnej formuły samodzielności działania przedsiębiorstw przyjętej wspomnianym dekretem z 1950 roku. W tym wypadku naczelne organy administracji gospodarczej powinny skoczyć się tylko na zasadach ogólnokrajowych np. w zakresie polityki gospodarczej, organizacji gospodarki, planowania, badań problemowych, inwestycji, doboru kadr, prawodawstwa gospodarczego... Ponadto resorty i zjednoczenia powinny pełnić funkcje koordynacyjne i kontrolno-nadzorcze oddziałujące na podległe jednostki niecentralistycznymi decyzjami lecz przy pomocy instrumentów ekonomicznych.

Rozważając różne aspekty samodzielności przedsiębiorstw trzeba sobie zdać sprawę, że jest to skomplikowane zagadnienie prawne i praktyczne. Dlatego też chęć zbyt szybkiego zreformowania gospodarki nie może przynieść oczekiwanych efektów. Stąd odczuwa wielu ludzi po wejściu w życie 118-ki, często dalekie są od entuzjastycznych. Tego przedsięwzięcia nie można nazwać pierwszym etapem w przechodzeniu do dużej reformy, jest to załedwie namiastka tego, co należy zrobić. A praca związana z sensownym przygotowaniem reformy jest istotnie bardzo duża, trudna, wymagająca dużej znajomości ekonomii, prawa, uwarunkowań społecznych, aktualnej sytuacji gospodarczej, zmian w świecie... Zbyt szybkie, pochopne decyzje w tej materii mogą przynieść skutki podobne do skutków wielu innych, wcześniejszych, nieprzemyślanych reform w naszym życiu społeczno-gospodarczym.

Póki co powinniśmy zrobić sobie zimny kompres, nie oczekiwać szybkiej reformy będącej cudownym remedium na wieloletnie zaniechania, lecz dołożyć starań do stworzenia warunków dla funkcjonowania spójnego systemu, dającego gwarancje pełnego i optymalnego wykorzystania możliwości naszej gospodarki. (L)



Coraz więcej samochodów na drogach, coraz trudniej poruszać się w mieście. Znalezienie miejsca na parkingu też jest nie lada problemem.

Foto: B. Rogowski



Jaka praca takie wyniki, jakie wyniki takie... trybuny. A te świecą obecnie pusłkami.

Foto: B. Rogowski

W dniach 4 i 5 kwietnia br. Kędzierzyńska pływanią była miejscem Opolskiej Olimpiady Dzieci i Młodzieży w pływaniu. Ostatnie zawody w sezonie zimowym wykazały zdecydowaną supremację zawodników MZKS „Chemik” — uczniów SP nr 9 nad rywalami z opolskiego „Startu”. SP nr 12 Młodzi pływacy urodzeni w latach 1967-72 reprezentujący barwy Kędzierzyna wygrali niemal wszystkie konkurencje.

Spśród kilkudziesięciu zawodników najbardziej obiecuj-

Olimpiada wewnętrzna sprawą kędzierzynian

jące wyniki uzyskali:

A. Roja — 200 m dow. 2.12,0;

100 m mot. — 1.08,0 (67)

D. Powierski — 200 m dow.

— 2.42,6 (70)

I. Rulkowski — 50 m klas. —

0.46,0 (71)

M. Gowerski — 50 m mot. —

0.43,6 (71)

oraz wśród dziewcząt:

I. Nowak — 50 m dow. —

0.51,8 (72)

S. Krubnik — 50 m dow. —

0.39,0 (71)

(L)

Między nami kibicami

Nie mogę powiedzieć, że bym był moim najbardziej ulubionym sprawozdawcą — jeśli w ogóle można do większości z nich czuć jakąkolwiek sympatię, ale cenię jego pasję w równym stopniu jak lekkoatletyczno-tenisową szajbę Tomaszewskiego. Obaj kochają wybrane przez siebie dyscypliny i są w stanie dla

rować aby nie popaść w pesymizm.

Czytając od czasu do czasu opisy ciężkiego treningu różnych sportowców można natknąć się na relacje z ćwiczeń piłkarzy Holandii, Anglii, RFN, Włoch. Wynika z nich jednoznacznie, że wylewają oni litry potu. Znacznie więcej niż rodzimi futboliści. Odpowiedzią wielu kibiców jest stwierdzenie, że to są zawodowcy, którzy wiedzą, za co grają, że wiedzą na ile wycenia się ich wyczyny na murawie, że oni piłkę kochają za pieniądze. Z pewnością mama na wzmacnia miłość, ale nie jest jej podstawą. Po prostu lubią ten sport, który wybrali za młodu i chyba nie poświęciliby się obecnie pływaniu, choćby mieli za poruszanie się w chlorowanej wodzie dostawać

żej dzięki protekcji i cwaniactwu, o tyle wznieście się o szczebel wyżej w jakiejś dyscyplinie sportu okupić trzeba godzinami spędzonymi na boisku, w sportowej sali... Proste to i oczywiste, że aż banalne i śmieszne. Tak proste i śmieszne, jak twierdzenie niektórych (niezbyt nam przychylnych fachowców), że Polska jest krajem narodu o słabych uzdolnieniach do gier zespołowych. Kilka krązków ze szlachetnych kruszców zdobytych przez piłkarzy, siatkarzy, szczy piornistów obalilo tę bzdurną teorię. Mamy we wszystkich dyscyplinach talenty. Talent jednak jest tylko skromnym pozwoleniem wstępu na sportową drogę. Talent ukazuje za ledwie możliwości, wielkość ewentualnej maestrii — ale ich nie zbliża. Sportowe mi-

Amatorszczyzna też daje szmal

nich dopuścić się wielu szaleństw.

Ciszewski często dając się ponieść krasomówczym inklinacjom zapomina się do tego stopnia, że momentami zachowuje się jak selekcjoner i próbuje wydawać naszym reprezentantom dyspozycje z wysokości stanowiska komentatora lub odległości telewizyjnego studia.

Tomaszewski zaś przeżywając walki mistrzów bieżni, rzutni i skoczni stwarza tak wzniosłą i mistyczną atmosferę, że nie można chłodno i trzeźwo oraz spokojnie ocenić faktycznej wartości naszej „królowej” sportu. Obaj mają coś dzięki czemu wciągają nas w widowisko, coś, co trudno jednoznacznie określić, a czego z pewnością brakuje Koziorow skiemu czy Szlagowii.

Po ostatnich boiskowych (i nie tylko) popisach naszych kopaczy, pan Jan nie potrafił jednak zachować najlepszej miny, choć z typową dla siebie wiarą w cud wyraźnie sug-

stwa dwa razy tyle ile za kopanie pęcherza. A wiadomo, że pływacy, nawet ci, którym daleko do światowego poziomu, pracują intensywniej od piłkarzy. Niestety, przedstawiciele tej dyscypliny sportu nie są tak chwaleni, kochani i rozpieszczani. Ale i pływaków nie tłumaczy się też zarobkami amerykańskich czy australijskich championów.

Piłkarzy naszych nie ma co usprawiedliwiać. Jeśli świadomie wybrali tę dyscyplinę i to ze świadomością, że będą za jej uprawianie brać pieniądze — jako amatorzy w nowo-wczesnym rozumieniu — to niech dochodzą do pieniędzy przez mistrzostwo w swoim fachu, zaś do mistrzostwa przez pracę i trudy codziennego treningu. Choć zdarzało się, że w wielu dziedzinach naszego życia beztalencie, leń i kombinator zyskiwał sobie sławę, to w sporcie jest to niemożliwe. O ile w niektórych sferach tzw. ustosunkowani ludzie wnosili się o szczebel wy-

strzostwo, Olmp, można zdobyć tylko pracą, reprezentowaną klasą. Niestety, powiedzmy sobie szczerze — jak zwykły mawiać Ciszewski — piłkarze obecnie zaledwie się bawią. Z piłką — i nie tylko.

W telewizyjnych zawodzeniach — mimo nie popadania w skrajny pesymizm przed eliminacjami do najbliższego Mundialu — pan Jan sugeruje jakieś zmiany, poprawki, choć nie powiedział wszystkiego co powinien o sprawach od dawna znanych i oczywistych, a potwierdzonych przez piłkarzy haniebnymi występami.

Niech by redaktor Ciszewski stał się znów naprawdę szczerzy, co dodałoby świeżości jego wypowiedzi, i powiedział, że spośród wszystkich wypróbowanych dróg organizacyjnych piłkarskiego szkolenia — najlepszą jest jedna: osobista praca każdego piłkarza.

Nawet „amatora” Ciżewski że pomylił się już amatorstwo z amatorszczyzną, za którą nie godzę się płacić. (L)